NUMER GRYBOWSKI

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

1938 Nowy Sącz Rok X

Nr. 28

niedziela 10-go lipca

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł., 1/2 strony 100 zł., 1/4 strony 60 zł., 1/8 strony 35 1/16 strony 20 zł. Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 30 gr., w tekście 40 gr.: przed tekstem 60 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. Przy miesięcznem względnie dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

GŁOS PODHALA

PISMO REDAGUJE KOMITET

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu.

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godz. 4—5 po południu.

PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostarczeniem do domu 80 gr. Zamiejscowa miesięcznie 1 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popoł.

Konto czekowe P. K. O. 409 090.
Adres: Rynek 7. Tel. Nr. 75

Tygodnik powiatów: gorlickiego, jasielskiego, krośnieńskiego, limanowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

Grybów letniskowe i przemysłowe miasto

Miasto Grybów, położone w dolinie rzeki Białej, w przepięknej górskiej, pociętej licznymi jarami i potokami okolicy — od r 1932, tj od chwili zniesienia odrębnego powiatu — straciło bardzo wiele ze swej żywotności. Położone na ważnym szlaku



GRYBÓW Widok ogólny

kolejowym, stanowiąc odrębny górski powiat miało możność należytego rozwoju i rozwijało się rzeczywiście przez szereg lat, niestety rok 1932 podciął egzystencję miasteczka, które dotąd nie może dojść do tego, co zdobyło sobie usilną pracą lat ubiegłych.

Po zniesieniu powiatu, musiał Grybów zadecydować nowy kierunek rozwojowej pracy. Postanowił, zresztą najzupełniej słusznie iść w kierunku letniskowym i przemysłowym! Piękna okolica i pierwszorzędne walory letniskowe i turystyczne — a dalej mocne gospodarcze podstawy dotychczasowej handlowej pracy miasta — rokowały nadzieję, że po poważnej stracie »powiatu« — Grybów potrafi się, mimo wszystko podnieść i nadal przodować w skromnym, a jednak mrówczym wysiłku jednostek i społeczeństwa.

To też stan miasta powoli podnosi się dzięki rządom obecnego burmistrza Dra Wincentego Warzechy, wzorowego i sprężystego włodarza Grybowa i męża prawdziwie opatrznościowego na tutejszym gruncie.

Mimo klęski, jaką Grybów poniósł, burmistrz ten nie opanowany pesymizmem, podnosi energicznie miasto pod dwoma wymienionymi względami.

Każdy rok jego urzędowania, znaczy liczne dowody jego pracy i starań pod względem upiększenia i usanowania tego zapomnianego miasta, na każdym kroku widać jego liczne starania o czysty i dobry wygląd Grybowa i jego ulepszenia, starania w kierunku podniesienia miasta do należytego stanu

Niestety ruch budowlany zanikł niemal zupełnie, ograniczając się do sporadycznych wypadków drobnych przeróbek i napraw istniejących budynków. nie tak, jak to obserwujemy w innych miastach, gdzie powstają całe dzielnice, jak grzyby do deszczu.

Nie ma komu, ani dla kogo budować, gdyż zainwestowany w budodowę kapitał, nie rentowałby się z powodu nieuchronnego próżnostania nowych objektów.

Widzimy, jak na tem cierpi rękodzieło budowlane, które dawniej prosperowało i nie mogło nadążyć zamówieniom. Dziś warsztaty te stoją bezczynnie i wspominają dobre dawne czasy.

Wiele trosk i kłopotów ma dzisiejszy Grybów, jednakże przyznać trzeba, że nawet w swej ciężkiej sytuacji potrafi sobie dawać rady. Pewnie, że istnieje szereg spraw, któreby wymagały innego unormowania, pewnie, że obecna siedziba powiatu Nowy Sącz — jest stosunkowo za odległą — przy tym wszystkim jednak, idąc kierunkowo ku wzmożeniu rodzimego przemysłu (Gdzie jest ta pierwszorzędna bekoniarnia? Przyp. Red.) a równocześnie propagując walory letniskowe — może Grybów być pewnym, że przykry cios 1932 roku zabliźni się a miasto dojdzie ponownie do tego znaczenia, jakie było jego udziałem przez cały szereg wieków.

—O—

Historia Grybowa

Król Kazimierz Wielki, przywilejem wydanym w roku 1340, „w oktawę św. Stanisława" pozwolił Hankowi, mieszczaninowi sądeckiemu, synowi Jana Bogacza, na lokację na prawie magdeburskim, miasta Grybowa nad rzeką Białą, w obwodzie sandeckim, a w dawnym powiecie bieckim, pośród wsi tam równocześnie przez niego założonych, jak Biała Wyżna, Biała Niżna, Kundzlowa (dziś Kąclowa) i Siołkowa.

Pierwotna nazwa Grybowa była „Tymberch", nazwa nieidentyczna z Tymbarkiem w powiecie limanowskim, leżącym nad rzeką Łososiną, chociaż niektórzy historycy wywodzili i wyrażali przypuszczenia, że część ludności owego pierwotnego „Tymberchu" z powodu jego przeludnienia, szukała ekspanzji i znalazła nowe locum nad rzeką Łososiną i osadzie tej nadała podobne brzmienie.

Wielki Król Kazimierz, mocna postać historyczna, której zawdzięcza założenie w Polsce wiele miast, miasteczek i wsi, nie zapomniał o Grybowie przy jego założeniu, lecz okazał mu pieczołowite względy i dał hojną oprawę, jak wiele przywilejów, praw, targi, jarmarki, cła, grunta etc. Przez 15 lat uwolniono mieszkańców starego „Grynbergu" od płacenia cła w Rytrze i Krakowie. Nadania te znalazły wielokrotny wyraz w potwierdzeniach Jego Następców.

Natomiast żądał nie wiele, by po upływie lat, wójt Hanko Bogacz i jego następcy, wyruszali na każdą wyprawę ilekroć potrzeba się okaże „z trzema pachołkami dobrze uzbrojonymi".

Takie były początki Grybowa, który po pierwotnym brzmieniu „Tymbarch, Grynberg, Grebów, Grzybów" przybrał zwolna nazwę obecną.

Mimo hojnego obdarzenia, miastu zamieszkałemu przez napływowych kolonistów niemieckich, musiało się nie najlepiej powodzić, skoro ten król już w roku 1365, przywilejem wydanym w Bieczu, w niedzielę po św. Stanisławie, w maju, nadał Grybowowi las na górze: „Jawor", w objętości trzy ćwierci mili wzdłuż i wszerz, dla większej obrony przed łotrzykowstwem z pobliskich Węgier i dla możności odbudowy po pożarze, a zastrzegł jedynie by wieś Bibyczareban (dziś Binczarowa) na tej górze założona, nie poniosła żadnej szkody.

Las ten pozostaje do dziś w posiadaniu miasta, chociaż w znacznie mniejszym obszarze, dzięki smutnej pamięci cesarza Józefa II-go, który konfiskując na Podkarpaciu dobra Biskupstwa Krakowskiego, oraz klasztory, jak np. Klarysek w Starym Sączu, nie zapomniał o Grybowie, i darowanym mu lasem zawładnął, jako byłą królewszczyzną. Zadzierzyści mieszczanie nie dali jednak za wygraną, lecz wytoczyli Kamerze i prowadzili przez lat 50 spór o własność lasu, zakończony ugodą, mocą której połowa lasu przy nich pozostała.

Przez pierwsze trzy wieki istnienia, Grybów wykazuje dobrobyt i zamożność mieszczaństwa, zwłaszcza że położony był na głównym trakcie z Węgrami i posiadał tranzytowe składy win np. w rynku, w piwnicach po dziś dzień nienaruszonych.

Na podstawie prawa magdeburskiego najwyższą władzę w mieście sprawował wójt. Z biegiem czasu, kiedy zostało zaprowadzone starostwo w Grybowie, około 1450 r. władzę wójtów przejęli starostowie, a przy końcu XVI w. wójtowie zostali zupełnie pozbawieni władzy. Wprawdzie król Zygmunt August przywilejem z 1572 r. zezwolił mieszczanom Grybowa na ustanowienie urzędu miejskiego, ale wyroki tego urzędu musiały być potwierdzone przez starostę grybowskiego, a apelacje od tych wyroków miały być wnoszone do urzędu miejskiego w Nowym Sączu. O przywrócenie dawnej niezależności i pełnej władzy procesowali się wójtowie i mieszczanie grybowscy ze starostami blisko przez dwa wieki, aż około 1730 r. spór został zakończony przegraną mieszczan.

Wskutek tego wiekowego sporu, w którym wójtowie i mieszczanie dbali wyłącznie o swą rację, a nie o rozwój miasta podupadł Grybów ogromnie. Również w czasie wojen szwedzkich, Grybów został spalony, doszczętnie zniszczony, a ludność w pień wycięta. Nie powrócił więcej do dawnej świetności, a ledwo odbudowany, obrócony został w perzynę już pod koniec XVIII wieku, poczem nastały zabory, których stosunki i liczne uciemiężenia, do reszty podcięty byt, zamożnego dawniej miasta. Toteż lustracje miasta w XVII i w pierwszej połowie XVIII w., wykazują jedną trzecią domów pustych, niezaludnionych oraz nędzę w mieście.

Starostami dziedzicznymi Grybowa od 1450 do 1613 r. byli Odrowąż-Pieniążkowie, od 1613 r. do końca XVII w. Lubomirscy, zaś ostatnimi starostami do 1830 r. byli Wodziccy. Po śmierci Franciszka Wodzickiego w 1830 r. rząd austriacki dobra starościńskie Grybowa z przynależnymi wsiami sprzedał, na publicznej licytacji, Ferdynandowi Hoschowi.

Pod zaborem austrjackim Grybów nie podniósł się bardzo, bo do rozwoju miasta również nie przyłączyli się mieszczanie, bowiem gdy w 1875 r. władze austriackie chciały w Grybowie zbudować stację węzłową kolei państwowej, burmistrz i rada miasta sprzeciwiła się temu „aby nie powstała wielka drożyzna w mieście"; dlatego stację kolejową zbudowano w niedalekiej wsi Stróżach.

Nie mniej jednak otwarcie od roku 1876 nowej koleji Tarnów — Leluchów wywiera poważny wpływ na rozwój miasta, które jako powiatowe, traci ponownie możności rozwoju, w r. 1932 — w chwili zniesienia powiatu, już za czasów Odrodzonej Polski.



Droga: Grybów – Berest

Gimnazjum w Grybowie

Ktoby pomyślał, że w małym stosunkowo Grybowie istnieje Koedukacyjne Pryw. Gimnazjum – Towarzystwa Gimnazjalnego już lat prawie 20! Szereg ludzi, sprawujących dzisiaj poważnie funkcje w życiu społecznym Państwa, wyszedł z tej uczelni, która chociaż — jako prywatna sposobiła i sposobi należycie młodzież do przyszłych zadań państwowo-społecznych.

W roku obecnym było 110 uczenic i uczniów, a grono składało się z siedmiu profesorów miejscowych i szeregu dojeżdżających z N. Sącza. Komitet rodzicielski i zakładowy z p. rejentem Gardulą na czele dba o potrzeby swojej średniej uczelni; zresztą w roku obecnym otwiera się liceum. Przyznać należy również i zasłużonemu dyrektorowi Pałce, prawdziwie pedagogiczne i wzorowo administracyjne zdolności.

–O–

Jak rozwija się Grybów

(Klem.) Mimo tego, iż niedużу Grybów stracił b. wiele przez zniesienie powiatu w r. 1932 — przecież przedstawia on dziś typ czystego, schludnego i dobrze zagospodarowanego miasteczka, którego rozwój, mimo wielu przeciwności postępuje stale naprzód.

Korzystając z uprzejmości p. burmistrza dra Warzechy możemy podzielić się z naszymi Czytelnikami szeregiem informacyj, dotyczących prac, zamierzeń i rozwoju Grybowa. I tak bardzo pocieszającym dla miasta momentem jest przemianowanie dotychczasowej szkoły kowalsko-kołodziejskiej na Szkołę mechaniczną, która będzie jedyną tego rodzaju szkołą w zachodniej Małopolsce. Program jej obejmować będzie: tokarstwo, snycerstwo, ślusarstwo itp. — przy czym w związku z potrzebami wojska, odbywać się tu będą stałe kursy kucia koni. Szkoła zostaje uruchomioną już w tym roku — a istniejący przy niej internat dla uczniów zostanie znacznie rozszerzonym i dostosowanym do wzmożonej ilości słuchaczy.

Co dotyczy inwestycyj — to mimo nieświetnej sytuacji finansowej miasta inwestuje się dość dużo. I tak założone zostały nowe chodniki, poprawia się drogi, nad rzeką Białą postawiono szereg ławeczek i urządzono dogodną plażę dla kąpiących się i letników, którzy coraz liczniej w nasze strony przybywają. Obecnie projektuje się rozszerzenie rzeźni i wytyczenie nowych ulic, a to wszystko wedle planu regulacyjnego, przy czym w myśl ostatnich rozporządzeń odnawia się częściowo domy i osiedla mieszkalne. Istnieją również doskonale opracowane plany na wodociągi grawitacyjne — niestety w chwili obecnej brak kredytów na tę wielką inwestycję zmusza miasto do konserwacji tylko, dotąd istniejącego wodociągu.

Ostatnio, w myśl hasła uprzemysłowienia miasta została założona w mieście wzorowa „Jajczarnia«, która zaopatrzona w specjalne maszyny do sortowania i ważenia, skupuje jaja u rolników, dając tym możność korzystnego pozbycia towaru. Jajczarnia eksportuje jaja do Anglii, Włoch i Szwajcarii, uzyskując liczne pochwały za wzorowo transportowany, pierwszorzędny towar.

Oto krótki rys usiłowań i prac, dotyczących Grybowa, który obok hasła uprzemysłowienia nie zapomina o swej propagandzie letniskowej. Rezultaty tej pracy i inicjatywy są już widoczne, gdyż wielu letników przyjeżdża corocznie, w miesiącach letnich do Grybowa, na wypoczynek, wykorzystując nie tylko czar malowniczej i zdrowej okolicy, ale nadzwyczajną również taniość mieszkań i artykułów spożywczych.

—O—


GRYBÓW Most żel.-bet. i wiadukt w mieście na rzece Białej

Bolączki elektryczne Grybowa

Jedną z bolączek naszego miasteczka, to sprawa zaopatrzenia go w światło elektryczne, sprawa – która mimo rozlicznych kroków i konferencyjnie może ruszyć z miejsca.

Grybów ma bowiem otrzymać tani prąd mościcki, na co się już dawno zdeklarował, a czego nie może się ani rusz doczekać. I mimo, iż N. Sączu istnieje już dawno gotowa stacja transformatora, z osobnym wylotem dla Grybowa — ciągnące się i niekończące pertraktakcje Mościc z N. Sączem, uniemożliwiają dostawę prądu dla Grybowa, jak to Mościce tłumaczą.

A tymczasem już nie tylko dla celów oświetleniowych, ale przede wszytkim dla Szkoły Mechanicznej energia elektryczna jest koniecznie potrzebną. Spodziewać się należy, że ruchliwy i energiczny Zarząd Miasta potrafi zwalczyć przeszkody i że Grybów już wkrótce uzyska silny a tani prąd mościcki.

K. K. O. powiatu nowosądeckiego z siedzibą w Grybowie

Założona w r. 1929 Komunalna Kasa Oszczędności powiatu grybowskiego, od r. 1932 Komunalna Kasa Oszczędności powiatu nowosądeckiego z siedzibą w Grybowie — spełnia na terenie naszym poważne zadania, dowodem czego obrót roczny, wyrażający się kwotą 2 milionów złotych. Kasa ta, kierowana nadzwyczaj sprężyście przez p. dyr. Halskiego rozprowadziła pół miliona złotych na pożyczki hipoteczne, 100.000 zł. na celowe wspieranie rzemiosła i drobnego, mieszczańskiego handlu, a wkładki, mimo zubożenia wynoszą jeszcze poważną kwotę 180.000 zł.

K.K.O. obsługuje również drobne rolnictwo, stojąc w kontakcie z B. Rolnym i B.G.K. – a działalność jej obejmuje cały b. powiat grybowski oraz część powiatu nowosądeckiego. Kapitał zakładowy określa się kwotą 50.000 zł. — w efektach i nieruchomości.

Byłoby ze wszech miar zbawiennym, gdyby K.K.O. dało się przenieść do Nowego Sącza, jako siedziby naszego powiatu, pozostawiając filię Kasy w Grybowie.

–o–

Szef sztabu gen. Stachiewicz w Helsinkach



Na zdjęciu gen. Stachiewicz z witającym go szefem sztabu głównego armii fińskiej gen. Oeschem, generalicją fińską i attaches Poselstwa R. P. opuszczają lotnisko w Helsinkach.

Muzeum Ziemi Sądeckiej czeka na eksponaty

Nareszcie po długim szeregu lat, po szeregu uchwał, postanowień i przyrzeczeń, po oczekiwaniach, które już rzeczywiście niecierpliwiły — zbliżamy się do ważnej i pamiętnej dla naszej kultury chwili, a to do chwili oficjalnego otwarcia Muzeum Ziemi Sądeckiej. Waży się ta sprawa u nas od lat prawie trzydziestu, tj. od chwili pierwszej uchwały Wydziału Koła TSL. z dnia 17 maja 1909, mocą której już wtedy stworzono zaczątek Muzeum Ziemi Sądeckiej, zbierając eksponaty i apelując gorąco „o poparcie wszystkich miłośników chlubnej naszej przeszłości".

Nie sposób, w krótkim artykule przejść dzieje 30 lat przygotowań. Tu jednak przypomnieć należy, że idea ta odżyła szczególnie silnie, w chwili rewindykacji Zamku Królewskiego z rąk wojskowości, która zamek ten jeszcze w spuściźnie po zaborcach otrzymała. Dzięki Magistratowi i specjalnemu Komitetowi odbudowy zamku przejęło zamek miasto, doprowadzając tenże jako tako do ładu, odnawiając ponadto ostatnio bardzo efektownie fragment starych murów i basztę.

Dzięki pomocy finansowej miasta, pomocy z własnej szkatuły przez mgra Nowakowskiego, rozlicznym darom i ofiarom i usilnej pracy kustosza p. Romana Szkaradka i prof. Rom. Reguły — jest dziś muzeum „dojrzałe" do otwarcia — Dzięki inicjatywie p. star. dra Łacha i dzięki „Dniom Gór" zostanie ono dnia 12 sierpnia br. otwarte. Pamiętny dzień dla Nowego Sącza! A ponieważ nieledwie półtora miesiąca dzieli nas od tej chwili, a pracy — a co dalej idzie i potrzeb jest wiele, bardzo wiele: pomyślmy wszyscy o naszym obecnym obywatelskim obowiązku!

Muzeum Ziemi Sądeckiej musi być wzorowo urządzonym i musi zaimponować zwiedzającym.

O urządzeniu muzeum decydować będzie nie tylko kierownictwo, mające dotąd szereg eksponatów, ale i nasze całe społeczeństwo, które mając szereg starożytnych i historycznych eksponatów, rozmaitego rodzaju pamiątek i tp. winno w tej chwili zgłosić swą ochotę historyczną! Ileż historycznych, pamiątkowych eksponatów mamy w N. Sączu? Nie mieliśmy dotąd możności ofiarować: zegarów, obrazów i tp. bo nie było... Muzeum, a jeśli nareszcie, dzięki „Dniom Gór" nasi szczerzy i kulturalni obywatele ofiarują swe historyczne „wartości" wtedy, nie szukając „porządku drukarskiego" — będziemy zadowoleni z całości naszej dziennikarskiej pracy.

Konkurs

Wydział Powiatowy w Gorlicach rozpisuje konkurs na stanowisko technika drogowego i zarazem zastępcy Kierownika Powiatowego Zarządu Drogowego. Uposażenie miesięczne X lub IX st. służb. w/g umowy. Posada do objęcia od 1 sierpnia 1938 r. Od kandydatów wymaga się, odpowiednich kwalifikacji naukowych i conajmniej trzyletniej praktyki w zakresie budowy i utrzymania dróg i mostów. Podania należy wnosić do Wydziału Powiatowego w Gorlicach do dnia 25 VII 1938 r. z dołączeniem: świadectwa ukończonych studiów, dowodu obywatelstwa, dowodu o stosunku służby wojskowej, świadectwa lekarskiego o stanie zdrowia, świadectwa o odbyciu praktyki i jedną fotografię. Podania niezałatwione pozostaną bez odpowiedzi.

Gorlice dnia 5 lipca 1938 r.

Przewodniczący Wydziału Pow.
Mgr JULIAN STYCZYNSKI.

Kącik radiowy

Tydzień radiowy rolnika od dnia 10 VII do dnia 16 VII 1938 r.

W niedzielę, dnia 10 VII na audycję poranną dla wsi złożą się: o godz. 8.15 «Gazetka rolnicza», o godz. 9.00 – pogadankę z cyklu »Organizacja gospodarstw« pt. «Kontrola planu siewnego» wygłosi insp. Bolesław Składziński. Pogadanki z tego cyklu wzbudziły duże zainteresowanie wśród szerokich sfer słuchaczy małorolnych, pragnących wzorować się na gospodarstwach tzw. przykładowych; świadczą o tym listy nadsyłane do «Skrzynki rolniczej», w których nie brak zapytań odnoszących się do tego zagadnienia. W audycji popołudniowej o godz. 15.00 »Przegląd rynków produktów rolnych« O godz. 15.15 audycja dla młodzieży wiejskiej pt. «Na polanie» w opracowaniu Hanny Frańczakówny. Autorka pochodząca z Sandomierskiego czynna działaczka wśród młodzieży wiejskiej, tym razem przedstawi zabawę wiejską w obrazku z życia młodzieży. O godz. 15.45 – dr. Mirosław Leśkiewicz wygłosi pogadankę przeznaczoną również dla młodzieży p. t. «Przez zabawę i sport do tężyzny fizycznej», Jak widać młodzież wiejska, tego dnia będzie miała dwie pożyteczne i przyjemne audycje. O godz. 16.15 Stefan Jankowski, kierownik kursów korespondencyjnych rolniczych im. St. Staszica, wygłosi pogadankę pt. «O kształtowaniu zawodowym rolnika».

W poniedziałek, dnia 11 VII o godz. 21.55 popularny wśród słuchaczy wiejskich prelegent Stanisław Siennicki, gospodarz z powiatu Ostrów Mazowiecki wygłosi aktualną pogadankę na temat «Jak jest z kredytem na wsi».

We wtorek, dn. 13 VII o godz. 21.00 «Skrzynka rolnicza» inż. W. Tarkowskiego,

We środę dn. 14 VII o godz. 21.00 Rozgłośnia Poznańska nada felieton dr. Jerzego Pileckiego p. t. «Wieś która ma własne pismo».

We czwartek, dnia 14. VII. o godz. 21.00 gospodyni z Lubelskiego Zofia Koterowa wygłosi pogadankę aktualną pt. «Dom rodzinny w czasie żniw».

W piątek, dnia 15 VII o godz. 21.00 «Skrzynka rolnicza» inż. Wacława Tarkowskiego.

W sobotę, dnia 16 VII o godz. 21.00 pogadankę pt. «Stosujmy poplony» wygłosi inż. Antoni Degórski. Pogadanka ta również z cyklu «Organizacja gospodarstw» zawierać będzie wskazówki potrzebne do pożniwnych prac rolnika.



Dr. MACIEJ ŁACH

Jak Sądeczanie Hamburg zdobywali...

(Jak już w poprzednim numerze zapowiedzieliśmy rozpoczynamy dziś druk pogadanki WP. Dr. M. Łacha o wyjeździe grupy sądeckiej na festiwal sztuki w Hamburgu).

Pewnego dnia doszła do Nowego Sącza radosna wiadomość, że zespół sądecki ma wyjechać zagranicę, aby reprezentować Polskę w Hamburgu na międzynarodowym festiwalu sztuki i kultury ludowej. Radość wśród naszych młodych góralek i górali była wielka, z powodu tego wyróżnienia, jakkolwiek wielu z nich nie zdawało sobie sprawy, gdzie to jest ten Hamburg, jaki to jest festiwal i kto go urządza. Przyznam się szczerze, że i ja z początku nie wiedziałem i nie byłem dokładnie zorjentowany, co to ma być, czego będą żądać i z jakim zespołem mamy wyjechać.

Po zbadaniu sprawy dowiedziałem się, że w Niemczech poraz 4-ty odbędzie się w Hamburgu kongres tzw. „Arbeits Frontu", organizacji pozostającej pod kierownictwem Frontfuhrera Dra Roberta Leya. Dr Ley zaprasza dla swych robotników do Hamburga gości z całej Europy, aby robotnikowi niemieckiemu, który wybierze się na bardzo starannie i bardzo dokładnie przez kierownictwo „Arbeitsfrontu" przygotowany urlop dać poza wypoczynkiem fizycznym, jeszcze wypoczynek duchowy i pokazać jak rozmaite narody kultywują u siebie sztukę ludową. Kierownictwo „Arbeitsfrontu" odpowiadającego pewnego rodzaju naszemu Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych, wybudowało sobie statek o pojemności 25.000 ton, (a zatym olbrzym morski, którego my pozazdrościć możemy) Piękny to i okazały statek wyposarzony jest we wszystko w stopniu najwyższym. I zaprasza Arbeitsfront swoich robotników, spracowanych w fabrykach, aby na tym statku odbyli podróż po morzu, raz do fiordów norweskich, raz gdzieindziej pod hasłem „Kraft durch Freude" — siła przez radość.

Wychodzą tam z założenia, że jeżeli się robotnikowi dostarczy trochę radości życia, to przez to, dostarcza się mu także sił potrzebnych do wykonania tego gigantycznego dzieła, jakie Niemcom postawił ich wódz i kanclerz Rzeszy Hitler, a które streszcza się w odbudowie wszystkich dziedzin życia społecznego i publicznego Niemiec tak, aby Niemcy zajęły pierwsze stanowisko między narodami.

Chcąc zatym tym robotnikom, którzy wyjechać mają na urlop za kilka dni pokazać Hamburg, kulturę ludową, urządza się przed wyjazdem kongresu A. F. a ponadto festiwal kultury i sztuki ludowej. Wiele narodów wysyła tam swoje grupy. Między zaproszonymi znalazła się Polska. Zaproszenie otrzymał Instytut Etnograficzny w Warszawie i przekazał je do wykonania Związkowi Ziem Górskich. Ten zadecydował o wyborze grupy.

Kiedy zatym Panowie w Warszawie uradzili, że Nowy Sącz ma występywać na festiwalu, zapanowała u nas ale i obawa. Mamy zebrać grupę ludzi w przeciągu niesłychanie krótkiego czasu, nie jest powiedziane, gdzie i w jakich warunkach ma się występ odbyć. Odpowiedzialność niesłychanie wielka, gdyż prosty góral ma reprezentować za granicą nie tylko siebie i swoje walory artystyczne, ale Polskę jako całość. Odpowiedzialność niewątpliwie olbrzymia i z tej odpowiedzialności zdawano sobie dokładnie sprawę.

Jak do tego doszło, że właśnie grupa nowosądecka została wybrana, jako grupa reprezentacyjna Polski, jako grupa, która miała pokazać najpiękniejszy taniec i najpiękniejsze zwyczaje ludowe. Stało się to dzięki kilkuletniej pracy nad podniesieniem sądeckiej kultury ludowej, dzięki sukcesom jakie odnieśli Sądeczanie na zjazdach i świętach gór w Zakopanem, w Sanoku, a w roku ubiegłym w Wiśle. Na tych wszystkich zjazdach górskich przy pokazach regionalnych Nowy Sącz zdobył bardzo zaszczytne miejsca. I nie tylko, gdy przedstawił swoje rodzime obyczaje jak „turoń", „czepiny" i inne obrzędy ludowe, ale pokazywał się, że nawet w zbójnickim, który rodowód swój z Tatr wywodzi, nasi górale zajęli wybitne miejsce. To wszystko zadecydowało, że w roku bieżącym, wybrano naszą grupę na występ zagraniczny. Zeszli się „ojcowie" i uradzili zebrać zespół z 35 osób, z różnych okolic i różnych gromad powiatu. Od Michalczowej, Kurowa, Klęczan i Chełmca. Poszły „dziopki" od Łącka, Podegrodzia, Moszczenicy itd. Przyszli szwarni górale z Czerńca, Łącka i Gabonia.

Po ciężkich trudach, po wielu próbach, grupa nasza obładowana programem conajmniej na godzinę, wsiadła do pociągu i przez Warszawę wyjechała do Berlina. Może kto zapyta dlaczego, przez Warszawę, nie Katowice i Poznań? Dlatogo, że Panowie z Warszawy obawiali się, czy ta grupa nowosądecka nie zgubi Panów z Warszawy. Obawy były płonne, ale że tak sobie Panowie uradzili, nie pozostawało nic innego jak jechać do Warszawy.

O godzinie 10.15 wieczorem wyruszyliśmy z Warszawy, przedziały były zarezerwowane, jednak zdrzemnięcie się połączone było z trudnościami, bo po 8 osób siedziało w przedziale. Poradziliśmy sobie jednak „zarezerwowawszy" sobie własnym pomysłem dalszych 37 miejsc. Pięknie zajechaliśmy do Poznania. W Poznaniu odbyło się wielkie pożegnanie. Jeden inteligent z górali się wywodzący, gdy zobaczył nas w Warszawie, postawił kilka „bączków" a przytem tak się rozochocił z naszymi góralami, że pojechał z nami do Poznania, by nas odprowadzić. Po tym wrócił do Warszawy ale już sam. Miłość prawdziwego górala!

Za Poznaniem już wiatr graniczny zaczyna powiewać. Góralki i górale ciekawi jak to na tej granicy wygląda. W Nowym Zbąszyniu celnicy kazali oddać pieniądze. Oddaliśmy do kasy 500 złotych, ze smutkiem przekroczyliśmy granicę. Strażnicy i celnicy niemieccy nie przeprowadzają żadnej rewizji, przeglądają tylko paszporty i dowody osobiste. Spokojnie przepuszczają nas za granicę. W tym momencie zjawia się delegowany przez Niemców tłumacz i przewodnik, który doręcza nam bilety do Hamburga i wręcza kartki ze sznureczkiem, na których jest wypisane imię i nazwisko każdego uczestnika, czy przywiązać je do walizki, bo przyjdzie chwila kiedy trzeba będzie walizki oddać na bagaż. Tłumacz przydzielony to Niemiec, mówiący bardzo dobrze po polsku, bardzo sympatyczny człowiek, nauczyciel ludowy z Hamburga. Odrazu wprowadza nas w sedno spraw, objaśniając o tym co nas czeka w Hamburgu. Nie długo nazywaliśmy go tłumaczem, bo jedna dziopka nazwała go „tłumokiem" i od tej pory został „tłumokiem" w naszej pogawędce wewnętrznej.

Jedziemy do Berlina. Wszyscy wyglądamy oknem, myśląc, że po przekroczeniu granicy zobaczymy nowy świat. Tymczasem nic nowego, ten sam krajobraz, jaki był od Wrześni do Zbąszynia. W Berlinie wjeżdżamy na jeden, drugi dworzec, nie wiadomo dobrze, gdzie wysiadać, tyle tych dworców, że nawet i sam „tłumok" się mylił. Wreszcie dobiliśmy do właściwego dworca, aby z niego koleją elektryczną pojechać na dworzec, skąd odjedziemy do Hamburga. W pociągu tym jakiś pan zapytał, czy jesteśmy z Rumunii albo z Węgier i nie mógł się nadziwić, że w Polsce taki strój egzotyczny. Z takimi pytaniami spotykaliśmy się dość często, ale tylko do pierwszego występu naszej grupy, później już każdy wiedział, że ta barwna grupa to Polacy. W Berlinie na peronie poszliśmy się pokrzepić kawą, już na koszt „K. d. F.". Wtedy poraz pierwszy wzięła nas tęsknota za Polską i to pewnie dlatego, że nasza kawa smakuje o wiele lepiej. Tęsknotę tę staraliśmy się zaspokoić znakomitym piwem niemieckim.

Poczym wsiadamy do pospiesznego pociągu hamburskiego, w którym również zarezerwowano dla nas miejsca. Pomiędzy nami znajdował się niesłychanie reprezentacyjny góral, którego Niemki i inne chciały na sztuki rozerwać: to nasz sławny Piksa. Otóż Piksa to szpekulant, wziął sobie pod swoją gurmanę niesłychaną ilość śliwowicy łąckiej. Od Berlina do Hamburga równina i piaseczki, na których widać zboża o połowę słabsze od naszych. Nie imponowała tu jakość gleby, ale czystość utrzymania kultury rolnej. Ponieważ widać było sarenki i jelenie, a Piksa stary „raubschyc" tak się rozżalił, wyciągnął flaszkę śliwowicy, zaprosił bardziej wtajemniczonych do swego przedziału. Wciągnęliśmy tych Panów z Warszawy i pociągnęliśmy tęgo, by Piksie humor poprawić i gdy zbliżaliśmy się do Hamburga byliśmy wszyscy w doskonałych humorach. W między czasie wyszedłem na korytarz i to w najbardziej potrzebnej chwili, okazało się, że górale już romansowali z Niemkami. Wprawdzie wzajemnie się nie rozumieli słowami, oczy iskrzące były bardzo wymowne. Potrzebny był tłumacz, żeby przetłumaczyć wzajemne uczucia. Jako człowiek miłosiernego serca starałem się młodym pomagać. Jednakże górale mało oglądali okolicę, tylko ciągle romansowali z Niemkami i ledwie na samym dworcu udało się ich od Niewiast odciągnąć.

(c. d. n.)

Ofiarujcie eksponaty do Muzeum Ziemi Sądeckiej

Zygzaki

OLGA MIROWSKA

Echa „Dni Krakowa"

Niewątpliwie, że Kraków jest przedmiotem zainteresowań nie tylko Polaków lecz także i cudzoziemców. Zwłaszcza w czasie „Dni Krakowa" zjeżdżają tłumnie wycieczki z całej Polski, a nawet kilkakrotnie słyszałam język obcy. Cóż jednak z tego, że Kraków był pięknie iluminowany, że wspaniale grała orkiestra na dziedzińcu Wawelskim, że przyjechał „Teatr Narodowy", gdy... jedna baba z miotłą może odstraszyć od Krakowa, a cudzoziemców pouczyć o znanej „uprzejmości" Polaków. „Jakaż baba z miotłą"? zapytacie — otóż opowiem Wam historię jaka zdarzyła się tego roku właśnie w czasie „Dni Krakowa".

Pewna pani w towarzystwie dwóch panów wybrała się, by zrobić kilka pięknych zdjęć. Fakt, który opiszę jest autentyczny, bo zdradzę Wam, że tą Panią to byłam ja, dumnie dźwigająca pięknego Voigländera otrzymanego jako dar maturalny. Między innymi chciałam zrobić zdjęcie wnętrza kościoła Mariackiego. Już wszystko było ustawione, już tylko pstryknąć.. aha! »już witał się z gąską"... gdy wtem wyłoniła się baba, właściwie powiedziawszy babsztyl, w okularach na nosie, dwoma zębami na przodzie i ogromną miotłą w ręce. To było jeszcze nic, lecz gdy ta urocza damulka zaczęła ową miotłą wymachiwać nad mym nowym kapeluszem, gdy zaczęła krzyczeć, że tu fotografować nie wolno, że ona mi zrzuci aparat na ziemię, tak ja z wielkiego strachu schowałam się cała pod ławkę. Że baba była istotnie groźną, świadczy fakt, że jeden z mych towarzyszy udał, że jest głęboko zamodlony i że nas wogóle nie zna (twierdził później, że jego zasadą jest, że kobiety nie bij nawet kwiatem(?!), a drugi niewątpliwie poszedłby w moje ślady, tylko biedakowi o wzroście 187 cm, nogi w ławce pomieścić się nie mogły i wystawiwszy głowę jak żyrafa słuchał nawet wtedy, gdy baba wyładowawszy się umilkła „gdyż wszystkim się zdawało, że to Wojski gra jeszcze, a to echo grało".

Czy wolno fotografować w kościele czy nie, tego nie wiedziałam, tymbardziej, że będąc zeszłego roku za granicą robiłam zdjęcia wnętrza kościołów i nikt mi tego nie zabraniał. Możliwe, że u nas w Polsce tego robić nie wolno. Jeśli tak, to trzeba się do tego stosować, ale w takim razie niech wisi jakaś kartka z zakazem, ale niechby i baba, nawet i ta groźna i z miotłą zwróciła uwagę, ale na litość Boską w inny sposób. Bo jeśli ktoś uważa za profanację zrobienie w ciszy zdjęcia, to chyba większym nieuszanowaniem jest narobienie wrzasku i krzyku na cały kościół. — Dobrze, że nie natrafiono na cudzoziemców, tylko na Polaków, którzy już są przyzwyczajeni do podobnego traktowania, ale coby było gdyby... Gdyby zdarzyło się to Francuzowi, Niemcowi czy Anglikowi; niewątpliwie zrobiliby nam świetną reklamę w swoich krajach i napewno na drugi rok Kraków nie ujrzał by ich powtórnie w swoich murach!

Bardzo mało czytamy w Polsce!

Smutne cyfry statystyczne

Doniosła rola książki nie doczekała się jeszcze w Polsce należytego zrozumienia. Ilość wydanych i przeczytanych książek jest wskaźnikiem kultury duchowej i materialnej. Problem kultury jest ściśle związany z ustrojem społeczno-politycznym.

A tymczasem, jak podaje „Bibliotekarz", materiały statystyczne z roku 1930 i 1936 wykazują, że przybyło 700 nowych bibliotek, ale globalna liczba tomów zmniejszyła się o przeszło 200.000 egzemplarzy. W roku 1930 jedna książka przypadła na 5 mieszkańców, zaś w roku 1936 na skutek przyrostu ludności i oczyszczania księgozbiorów, jedna książka przypada na 6 mieszkańców. Przy tym należy zwrócić uwagę na fakt, że wiele bibliotek posiada jeszcze przestarzałe, bezużyteczne zbiory. Uwzględniając wartość użytkową książki, można przyjąć, że mamy jedną książkę na 10 mieszkańców. Jeżeli porównamy ten stan z niewielkimi państwami zachodnimi, o dużej kulturze, gdzie mamy: w Szwecji — jedną książkę na 1 mieszkańca, w Danii — 1 na 1,5 mieszkańców, w Czechach i Austrii — 1 na 2 mieszkańców, w Estonii — 1 na 3 mieszkańców, zobaczymy jak daleko jesteśmy za innymi państwami i ile jeszcze trzeba w Polsce zrobić, aby dorównać Europie.

Na 33 milionów mieszkańców z bibliotek oświatowych korzysta niecały milion, tj. zaledwie 3 proc. ludności, przy tym z tego miliona czytelników część jest tylko aktywna, co świadczy o katastrofalnym stanie oświaty, szczególnie na wsi.

Z 5 milionów tomów bibliotek oświatowych, 4 miliony obsługuje miasta, a tylko jeden milion wieś. Jeden milion książek na 24 milionów chłopów. Biblioteki wiejskie są zbyt małe, mają przestarzałe księgozbiory, książki dawno już przeczytane lub niedostosowane do zainteresowań ludności, gdyż często są przygodnie zbierane w miastach „na oświatę ludu". Tak tego zagadnienia traktować nie można, nie można pozostawić sprawy kultury wsi polskiej, sprawy kultury przyszłej Polski przypadkowej dobroczynności. „Oświata dla ludu" („książka dla ludu") jest podstawowym obowiązkiem państwa!

Dotychczas ustawa biblioteczna w Polsce jest w sferze projektów, a praktyka życia wykazuje, że ten stan nie może już dłużej trwać. Trzeba bić na alarm, bo zagrożona jest kultura Polski — przyszłość Polski! Akcja czytelnictwa pozostawiona jest dotychczas samorządom, które prowadzą sieć „Samorządowych Powiatowych Centrali Bibliotecznych" głównie obliczonych na wieś. Ale tu wysuwa się zasadniczy brak — dotychczas nie ma bibliotek pierwszego stopnia, gminnych — wioskowych, co jest palącym zagadnieniem doby obecnej. Centrali samorządowych mieliśmy w Polsce w czerwcu 1937 r. 126, obsługujących ogółem 3.934 punktęw bibliotecznych. Jest to znikoma liczba w porównaniu z miejscowościami nieobsłużonymi, których jest 40.000. Jeśli przyjąć, że część tych miejscowości obsługują centrale biblioteczne i biblioteki organizacyj społecznych — to pozostaje przeszło 20.000 miejscowości nieobsłużonych, które muszą być włączone do sieci bibliotecznej. I tego zadania nie można odkładać na później.

Ważnym zagadnieniem jest skład księgozbiorów i obrót ich. Skład księgozbiorów Centrali Powiatowych przedstawia się następująco: ogólna liczba tomów — 300.943, z czego: 31 proc. popularnonaukowych, 54 proc. książek dla dorosłych i 15 proc. dla młodzieży. Uderza tu mały procent książek dla młodzieży, tym bardziej, że przy niskim stanie oświaty ogólnej książki te mogliby czytać i dorośli. Poza tym młodzież jest tym elementem, szczególnie po wsiach, który w ogóle czyta. Uderza u nas mała aktywność bibliotek. Jak podaje biuletyn Biblioteki Publicznej w Warszawie, biblioteki w Polsce nie osiągają rocznie nawet dwukrotnego obrotu księgozbiorem, wówczas gdy powinny mieć co najmniej 5-krotny.

Bracia Słowacy! (W 20-lecie umowy pittsburskiej)

Umowa Pittsburska, głośny w całej Europie dokument międzynarodowy, ma mutatis mutandis takie znaczenie w współczesnych stosunkach czesko-słowackich, jakby zapowiedź naszej starodawnej unii polsko-litewskiej, albo wstęp do austriacko-węgierskiej ugody w poprzednim stuleciu.

Czesi, którzy przez zbieg szczególnych okoliczności i dzięki wpływom, dziś już wyjaśnionym, zrobili po wojnie światowej „karierę“ państwową, zbyt szybką i wielką — zobowiązania swego wobec Słowaków nie dopełnili.

Słowacy, chociaż politycznie słabsi, wznawiają raz po raz zabiegi o istotną równość w spólnym państwie, wierząc w skuteczną moc prawa także w dziedzinie międzynarodowej. Podróż poselstwa Ligi Słowackiej, wiozącego z Ameryki oryginał umowy Pittsburskiej, na polskim statku, przez polski port i stolicę — do macierzy, to nie tylko wzruszający szczegół dobrze nam znanej walki o wolność, to także wyraźne — sub specie historiae — przypomnienie naszego w tej sprawie obowiązku.

Chwila obecna — po groźnym zjednoczeniu świata germańskiego, prawie zupełnym — jest może ostatnią sposobnością do zaniechania zbędnego współzawodnictwa i do wszczęcia koniecznego współdziałania politycznego narodów słowiańskich. Utrzymywanie t. zw. stosunków kulturalnych nie wystarczy.

Aby współdziałać szczerze i prawdziwie, trzeba wpierw sprawiedliwie rozstrzygnąć wszystkie zatargi wśród Słowian. Potem bronić się wspólnie.

Naród polski, dzięki swojej sile, może w obecnych warunkach stanąć na czele Słowian, — jest zaś zbyt ważnym podmiotem polityki europejskiej; aby w pracy ku zjednoczeniu zważać na zarozumiałość, czy zawiść niektórych pobratymców, na wahanie lub nieufność innych.

W aktualnej sprawie słowackiej zdać możemy egzamin z wyobraźni politycznej, sięgającej głębiej, niż nastroje, choćby najsłuszniejsze, — z poczucia rzeczywistości i umiejętności ziszczania jej nakazów. Stanie się to tym prędzej i lepiej, im dalej tego trudnego zagadnienia trzymać będziemy nieobliczalnych gadułów bankietowych, czy wiecowych. Szkodliwe, choć zdawałoby się tylko zabawne, ich występy „dyplomatyczne“ utrudniają rzetelną pracę grona ludzi, znających przeszłość i pojmujących wszelką politykę, jako tworzenie historii: doświadczenia dziejowe pamiętać i rozważać, jak najwięcej przewidywać, aby najmniej błądzić po drodze ku przyszłości. I, jak Słowacy amerykańscy, zamiast narzekać na bezsilność ludzką, działać odważnie i wytrwale.

Wszystko, co sąsiadom rzec można było i należało o nowym okresie stosunków wzajemnych, powiedziane zostało na dworcu morskim w Gdyni. Prezes warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Słowaków, senator Gwiżdż, powitał zebraną tam w pierwszym dniu pobytu w Polsce setkę gości słowy:

„... Znamy tu wszyscy treść tego dokumentu. Umowa pittsburska z 30-go maja 1918 r. gwarantuje Wam rolę współgospodarzy, rolę równego i wolnego czynnika w państwie Słowaków i Czechów. I my, Polacy, takimi Was widzieć chcemy.

„My od wieków sąsiadujemy z bratnim narodem słowackim i od wieków na tej granicy panowała miłość i prawdziwe, szczere braterstwo. Jest też dla nas rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby za tą miedzą graniczną naród słowacki, kulturalny i patriotyczny, miał wszystkie warunki pełnego i swobodnego rozwoju. Tylko bowiem wolny naród słowacki może być tym ważnym czynnikiem pokoju, jaki w tej części Europy jest niezbędny.

„Radujemy się z całego serca, widząc Was wśród nas. Zdajemy sobie sprawę z tego historycznego momentu. Wszystkie uczucia skupiają się w tej chwili w mocnym, serdecznym okrzyku: „Niech żyje Słowacja, niech żyje naród słowacki“.

Oto równie właściwa odpowiedź senatora ks. Buday'a:

„...Słowacy przybyli do Polski na powitanie swych rodaków z Ameryki. Spotkali na każdym kroku niezmienną polską serdeczność i gorące uczucie. Chcemy Wam odpłacić, drodzy bracia Polacy, za Waszą serdeczność i zrozumienie naszej ciężkiej sytuacji i cieszymy się, że Polska, jako nasze oparcie, jest silną, a Polacy — potężnym narodem“.

Jak w latach 1848 i 1864 politycy i powstańcy polscy w imię hasła: „Za naszą i wasza wolność“ — zabiegali gorliwie o równouprawnienie Słowaków w ramach państwowości węgierskiej, tak samo w przełomowym okresie: 1918—1920 rząd i społeczeństwo polskie pomagało szczerze — jak i gdzie mogło — przewodnikom bratniego narodu. Mimo, że dla dopiero co odrodzonej Rzeczypospolitej był to czas ciężkiej walki o granice, także — nie zapominajmy — o kresach zakarpackich.

Nic bardziej nie świadczy o rzetelności przyjaźni polsko słowackiej, niż fakt, że właśnie uczeni pisarze tego szlachetnego sąsiada, naprawiając zaniedbanie nasze, „odkryli“ i najdokładniej wykazali polskość wielu osad spiskich i orawskich, tak, że stali się poniekąd duchowymi inicjatorami tej sprawy granicznej w r. 1920. Ciąg jej dalszy załatwimy może kiedyś sami, bez udziału obcych, bez waśni i krzywdy niczyjej.

* * *

Pisząc te słowa, wspominam pierwsze zetknięcie się swoje z ludem słowackim przed kilkunastu laty.

Prawie równocześnie, gdy oddziały wojsk naszych docierały do Bałtyku i obejmowały w posiadanie Polski wybrzeże morskie, na przeciwległym krańcu

---

Stanisław Klemensiewicz

Lekarze w dawnej Krynicy

Dziś kiedy Krynica jest już znaną i sławną, kiedy rok rocznie zjeżdża do zdrojowiska cały szereg lekarzy, a i stale przebywających jest już pokaźna ilość nie od rzeczy będzie przejrzeć się historycznemu rozwojowi lekarskiej opieki naszego zdroju, tudzież wspomnieć o tych pierwszych pionierach kultury balneologicznej, którzy przyczynili się do rozwoju naszej perły wód. Nie można bowiem zapomninać, [że lekarze kryniccy nie byli tylko eskulapami, hołdującymi swojej sztuce i umiejętności, ale przede wszystkim przeważnie godnymi i zacnymi obywatelami kraju, starającymi się w miarę możności sił o rozwój zdroju polskiego i oddającymi niejednokrotnie siły długich lat swego życia na rzecz ukochanego przez nich zdrojowiska. Oddajmy przeto tym, dawno już minionym choćm w tak krótkim artykule należny hołd i prawdziwe uznanie!

Kiedy za tym Stix v. Saubergen pierwszy właściciel odsprzedał rządowi austr. grunta zdroju i kiedy dochody z tego dały 20 proc. ceny kupna — obiecuje administracja dóbr państwowych »przyczynić« się pieniądzmi rządowymi dla chirurga, gdyby się takowy w Muszynie osiedlił, a przez lato chciał przebywać w Krynicy. Mimo ogłoszenia pewnego rodzaju konkursu w r. 1802 zgłasza się kandydat dopiero w r. 1807. Jest nim dr. Nennel, Niemiec nieznający zupełnie języka polskiego. Mimo wysokiej pensji 600 zł. austr. i tyleż dającej prowizji od wysyłanej flaszkami wody krynickiej (2 krajcary od kamionki) — a więc pensji równającej się płacy profesora uniwersytetu przebywa dr Nennel niechętnie w Krynicy i przenosi się po dwu latach do Nowego Sącza.

Następcą jego jest również Niemiec dr. Harland, pochodzący ze Styrji; pełni on służbę w Krynicy przez lat pięć. Umiera w r. 1814. Obaj ci pierwsi lekarze, jako Niemcy mało dbają o zdrojowisko i mało pozostało śladów ich działalności; nie dbają też o interesa zdrojowiska polskiego jako Niemcy.

Wybór trzeciego z rzędu lekarza okazuje się bardzo szczęśliwym. Jest nim dr. Fr. Stirba de Stirbitz, Czech z pochodzenia, urodzony jednak w N. Sączu i wychowany w Tarnowie i Zamościu; medycynę ukończył we Wiedniu. Powróciwszy do kraju osiedlił się w N. Sączu i w r. 1814 został przez rząd krajowy mianowanym »lekarzem miejscowym w kąpielach krynickich«. Jest to pierwszy lekarz idealista, pracujący usilnie dla zdroju, przedkładający władzom rozmaitego rodzaju przedstawienia potrzeb Krynicy, tudzież drukujący szereg prac,

Ojczyzny rozpoczynał się historyczny akt rewindykacji ziem południowych: pierwsza podróż po Spiszu i Orawie trzech delegatów Międzynarodowej Komisji Plebiscytowej.

Dnia 17 lutego r. 1920 byliśmy w Namiestowie, na północnej Orawie. Wielki tłum oczekiwał naszego przybycia na rynku, czy placu targowym. Starosta powiatowy przywitał imieniem zebranej ludności przedstawicieli Anglii, Francji i Włoch, dziękując koalicji przeciwniemieckiej za wyzwolenie z zależności od Węgier; w drugiej części swej długiej mowy zwrócił się do mnie i wniósł okrzyk na cześć niepodległej Polski, powtórzony wielokrotnie przez Słowaków.

Gdy po zapowiedzi głosowania przez tłumacza i mowie przedstawiciela komitetu plebiscytowego czeskiego słychać było głośne wołanie, aby przemówił i Polak, zabrałem głos na życzenie przewodniczącego delegacji.

— Czy mnie rozumiecie? zapytałem po polsku.

— Rozumiemy! — odpowiedzieli po słowacku.

Wówczas oświadczyłem krótko, że plebiscyt na Spiszu i Orawie nie oznacza walki ze Słowakami. „Byliście dobrymi sąsiadami i będziecie coraz lepszymi. Za serdeczne powitanie i okrzyki na cześć Polski — dziękuję Słowakom braterskim „Szczęść Boże!"

* * *

Sądzę, że wolno mi powtórzyć dzisiaj te słowa imieniem Podhalan, którzy niedawno tak znamienny złożyli hołd wodzowi narodu słowackiego, czcigodnemu ks. Andrzejowi Hlince, gdy odwiedził Podhale z towarzyszami walki o lepszą przyszłość Swojej Ojczyzny.

Powtarzam zatym: Szczęść Wam Boże — bracia i sąsiedzi!

Józef Diehl.

Zakopane, 1 lipca.

Czytajcie „Głos Podhala"



Piękny widok podhalański

INŻ. MUSZYŃSKI ZYGMUNT (Gorlice)

Potrzeby komunikacyjne w powiecie a rozwój ruchu letniskowo-turystycznego

Związek Ziem Górskich mając przed sobą rozległe i różnorodne dziedziny pracy słusznie docenia wartość dróg komunikacyjnych dla rozwoju ruchu turystycznego i letniskowego na ziemiach górskich. — Powiat gorlicki mieszczący się w rejonie Beskidu Niskiego ma dane ku temu, aby się nim zainteresować, wykorzystać jego walory letniskowe i skierować doń ruch turystyczny. — Mamy przecież w okolicy przepiękne partie górskie, mamy skarby wód mineralnych w Wysowej i Wapiennem, nie brak nam zabytków z średniowiecza w starym Bieczu, ale potrzeba nam w pierwszym rzędzie dobrych dróg komunikacyjnych.

Teren letniskowo-turystyczny powiatu gorlickiego, jako dalszy ciąg pasma Karpat, ciągnącego się od zachodu na wschód, zamknięty jest od północy drogą państwową Grybów – Gorlice – Jasło a od południa granicą czechosłowacką.

Główną arterią komunikacyjną dla Podkarpacia jest droga Grybów – Gorlice – Jasło, od której biegną w stronę południa doliną rzeki Białej, droga Grybów – Florynka — Izby; doliną rzeki Ropy droga Ropa – Wysowa; doliną rzeki Zdyni droga Gładyszów — Ujście Ruskie; doliną rzeki Sękówki i jej dopływów drogi: Gorlice — Konieczna, Małastów – Czarne – Radcyna i Sękowa — Rozdziele. Drogi te prócz znaczenia czysto gospodarczego mają znaczenie letniskowo-turystyczne, gdyż doprowadzają do grzbietów górskich i miejscowości kuracyjno-wypoczynkowych.

Prócz wspomnianych dróg istnieją jeszcze w powiecie gorlickim drogi przekraczające działy wód, które łączą drogi biegnące dolinami rzek. – Znaczenie tych dróg jest gospodarcze i turystyczne.

---

między tymi pierwszą monografię Krynicy »Opisanie źródeł mineralnych w Krynicy«. Działalność dra Stirby jest też naprawdę uznania godną, ukochał on Krynicę szczerze i starał się we wszelaki sposób ją podnieść, mimo borykań i ustawicznych trudności, stawianych mu przez zachłannych dzierżawców. Pracuje Stirba w Krynicy przez lat 18 i tutaj umiera. Grób jego znajduje się w Muszynie.

Po jego śmierci, wskutek upadku zdrojowiska powołuje się jedynie lekarzy na okresy trzymiesięczne, za wynagrodzeniem 150 zł. austr. miesięcznie. Fungują: dr. Klungholz, dr. Sporn, dr. Blumenfeld i dr. Gager z Bielska. W r. 1840 nie ma lekarza, poczem wykonują funcje lekarza dr. Berggrün z N. Sącza i dr. Czerniański. Od r. 1852 zaczyna się Krynica na nowo podnosić a funkcje lekarskie zostają przekazane w r. 1854, dr Żuławskiemu, stale dotąd zamieszkałemu w Limanowej.

Jest to, można powiedzieć śmiało drugi opiekun Krynicy! Obdarzony wielkim talentem zawodowym i literackim przybywszy do Krynicy w chwili jej upadku, postanawia z szeregiem zacnych obywateli podnieść ją do większego znaczenia! Praca ta udaje się mu w zupełności a frekwencja kuracjuszy zwiększa się stale; wydaje on też w r. 1857 obszerny opis Krynicy wraz ze wskazaniami, dotyczącymi stosowania wód krynickich. Za jego czasów spotykamy się też z pierwszymi nazwami zdrojów: Heleny i Karola. Żuławski umiera w r. 1869 w Limanowej.

Przez krótki czas pełni po nim funkcje lekarskie mgr. chirurgji Kohn poczym w r. 1857. zostaje mianowanym stałym lekarzem zdrojowym dr. Michał Zieleniewski, który spełnia w Krynicy swe funkcje przez lat 30. Sumienny i pełny poświęcenia lekarz oddaje się szczerze zakładowi i przez swoją wiedzę fachową jakoteż i kolosalne zdolności literackie podnosi ogromnie znaczenie Krynicy. Prac ogłoszonych drukiem, przeważnie z zakresu balneologii pozostawił 170 z tego 90 dotyczących Krynicy, przyczym był przez lata redaktorem pierwszego tygodnika miejscowego: »Krynica«. Dr. Zieleniewski zmarł w Krakowie w r. 1896.

Następcą dra. Zieleniewskiego został dr. Leon Kopf z Krakowa, utalentowany lekarz i publicysta, długoletni członek Komisji Zdrojowej, współpracownik »Przeglądu lekarskiego«, współredaktor »Krynicy«, autor znanej broszury »Zakład zdrojowo kąpielowy w Krynicy«, który pełnił swe funkcje od r. 1887 do r. 1911 ku wielkiej swej i zdrojowiska chwale. Po drze Zieleniewskim do r. 1919 pracuje dr. A Biesiadzki, po czym dr. K. Górski, dr. Graba Łęcki wreszcie dzisiejszy zasłużony lekarz dr. F. Pawłowski.

—o—

Do najważniejszych z tych dróg należy: Uście Ruskie – Czarna – Śnietnica; Gładyszów – Wirchne – Banica – Wołowiec – Nieznajowa – Czarne; Szymbark – Bielanka – Łosie – Ropa – Wawrzka — Florynka.

Wszystkie drogi w powiecie są za wąskie, posiadają w wielu miejscach niepotrzebne duże spadki i liczne zakręty, a ich korpus drogowy położony jest nieraz poniżej terenów przyległych. Drogi te w przeważnej części są bardzo zniszczone przez przewóz drzewa do Grybowa i Gorlic w porze wiosennej i jesiennej to jest wtedy, kiedy nawierzchnia drogowa jest rozmokła, a ciężko obładowane wozy żłobią w niej bruzdy i wyboje. – Brak funduszów na konserwację i przebudowę tych dróg spowodował zupełne zużycie nawierzchni żwirowej. Zła nawierzchnia drogowa utrudnia jazdę, zmuszając furmanki do jazdy poboczami, przez co pobocze i rowy przydrożne oraz drzewa są stale niszczone. Zgarnywanie wielkiej ilości błota z dróg źle konserwowanych i umieszczanie go często poza rowami wraz z ziemią wykopaną z rowów, tworzy często wzdłuż drogi wały ziemne. Wały te tamują naturalny odpływ wód z sąsiednich pól i utrudniają obsychanie korpusu drogowego, zasłaniając go przed wiatrami.

Za mała szerokość korpusu drogowego nie pozwala na sadzenie drzew na poboczach drogowych, ponadto prowadzone poboczami dróg przewody telefoniczne utrudniają sadzenie drzew w ogólności, zmuszając do umieszczenia na poboczach tylko poręczy i pachołków, a co najwyżej wierzb ogłowionych. – Brak jest także drzew przydrożnych zasadzonych poza rowami ze względu na wąskie pasy przydrożne, a co zatem idzie zacienienie oraz wyjaławianie gruntów przyległych przez korzenie drzew. Nie należy sadzić także przydrożnych na pasach drogowych ze względów estetycznych, tam gdzie teren jest pofałdowany.

Usunięciu tych braków choćby częściowych należałoby koniecznie pomyśleć, zwłaszcza teraz, gdzie dzięki inicjatywie Z.Z.G. rozpoczęto budowę wielkiej drogi karpackiej biegnącej wzdłuż Karpat od Cieszyna po Czeremosz. Budowa tej drogi jest już rozpoczęta i postępuje od zachodu na wschód tak, że w najbliższej przyszłości przejdzie ona i powiat Gorlicki biegnąc od Krynicy przez Wysowę równolegle do granicy czechosłowackiej i w niewielkiej od niej odległości. – Po wybudowaniu tej wielkiej drogi karpackiej będzie rzeczą konieczną budowa, przebudowa względnie gruntowna naprawa istniejących dróg biegnących na północ dolinami rzek, celem uzyskania dogodnego połączenia z głównymi drogami państwowymi, względnie najbliższymi stacjami kolejowymi.

C. d. n.



Stary kościółek na Podhalu

Kredyty zbożowe Państwowego Banku Rolnego

Wzorem lat ubiegłych Państwowy Bank Rolny przystąpił do rozprowadzania bezpośrednio wśród rolników kredytu rejestrowanego pod zastaw zbóż oraz za pośrednictwem terenowych instytucyj kredytowych – kredytu zaliczkowego na zboża.

Kredyt rejestrowy, oprocentowany w wysokości 4.5 proc. w stosunku rocznym, udzielany będzie na zboża oraz na rzepak i rzepik, jak też – wyłącznie w ziarnie — na grykę, groch, peluszkę, łubin, len i konopie.

Rolnicy, którzy korzystali już z kredytu rejestrowego i należycie się wywiązali z pożyczki, spłacając ją w terminie, mogą ubiegać się o zaliczki na kredyt w wysokości 25 proc. przewidywanego kredytu jeszcze przed załatwieniem wymaganych formalności, związanych z zastawową formą kredytu.

Spłata kredytu rejestrowego musi nastąpić najdalej do dnia 30 czerwca 1939 r. przy czym pożyczki zaciągnięte w miesiącach lipiec, październik br. muszą być spłacone do dnia 31 maja 1939 r. Kredyty płatne będą w sześciu ratach miesięcznych, poczynając od grudnia br. Na zabezpieczenie kredytu, oprócz zarejestrowanej w sądzie umowy o zastawie oraz polisy ubezpieczeniowej zastawionego na rzecz Banku zboża, składane będą weksle z wystawienia pożyczkobiorcy.

Minimum pożyczki na rejestrowy zastaw zboża wynosi zł. 2.000. – Wysokość przyznawanej pożyczki wynosić będzie najwyżej 60 proc. wartości giełdowej zboża w snopie lub 70 proc. w ziarnie, dla roślin oleistych 50 proc. wartości giełdowej, dla pozostałych zaś roś-

MICHAŁ ASANKA-JAPOŁŁ

Odwiedził mię Józef Pieniążek autor: „Podhala w obrazach"

Słońce grzało. Niczym, jak w Italii, że już i nie nucąc: »o sole mio«, mieliśmy go w Polsce podostatkiem, a w Krakowie, jak gdzie, tó na czwartym piętrze, niby na najbardziej słonecznej Riwierze... Dzwonek mię odrywa od marzeń słonecznych... Wchodzi Józef Pieniążek.

Z nazwiskiem jego... Podhale, że aż oczy się radują, a że nawykły do słońca, więc rade, iże to słonko »obaczyły« i hen z dala, z Podhala... Przyniósł mi bowiem Pieniążek: »Podhale w obrazach«...

Dziękuję za hojny dar i napawam oczy Podhalem, strojnymi na schwał góralami, najpiękniejszymi w świecie, młodymi góralkami, to znów wnętrzami kościółków, czy Czorsztynem, lub dębem z Tropia.

Pieniążek patrzy, jakby snuł znów sobie marzeń krocie, kiedy w pocie czoła, łażąc po Podhalu — malował te »cuda«... Ale gościnność każe mi gwarzyć z artystą, więc zaczęliśmy od Sącza rozmowę...

— To są moje strony, do których tęsknię w każdej myśli, ilekroć je słońce obleje jaśnią niepokalaną! – Tłumaczę Pieniążkowi, mój sentyment dla Starego i Nowego Sącza!

— Czytałem nawet gdzieś na Wołyniu o tym – mówi mi Pieniążek... – Znajomy podał mi Pańskie utwory! –

Ale niebawem zeszliśmy na sztukę! Więc, kto i kiedy malował Podhale... Zacząłem tedy od... Norblina (Jean Pierre de la Gourdaine Norblin, ur. 1745 zmarł 1830!), tego Francuza, co tak barwami i rysunkami – ukochał nasz kraj, że jeszcze pod koniec żywota nie zapomniał o Polsce, a typy z... Podhala, rysując z pamięci – posłał je Ks. Czartoryjskiej, na podstawie Bystronia, że mogłem rozgadać się na temat Norblina...

Ale Norblin malował »manierą francuską«, iż przypomniał – co i Pieniążek zauważył, ówczesne idylle, przebranych lalusiów za chłopów, mówiący paryską francuszczyzną o miłości... Coś jaki w: »Pastor fido« – (»Wieczny pasterz«) Guariniego (1538 – 1612), który dwukrotnie bawił w Krakowie, jako poseł z Ferrary, widział Podhale i kto wie, czy nie z naszego Podhala... przyszła włoskiemu Poecie – koncepja: »z Wiernego Pasterza«... Pieniążek uśmiechał się na ten temat, niemało...

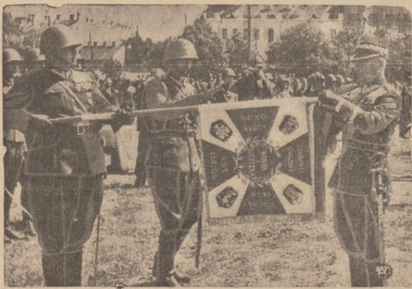
lin – 30 proc. wartości giełdowej.

Państwowy Bank Rolny zwraca się do przyszłych pożyczkobiorców z prośbą, aby – o ile to możliwe – składali podania o kredyt rejestrowy na specjalnych blankietach do tego przeznaczonych. Ubiegając się o kredyt zbożowy po raz pierwszy w P. B. R. powinni do wspomnianego podania dołączyć wyciąg wykazu hipotecznego z 4 działów hipoteki, ewentualny szacunek nieruchomości dokonany przez instytucję kredytu długoterminowego oraz urzędowo poświadczone wzory podpisów osób, które mają być wekslowo zobowiązane.

Kredyt zaliczkowy, oprocentowany w wysokości 4 proc. w stosunku rocznym obejmuje te same płody rolne co rejestrowy z wyjątkiem rzepaku i rzepiku. Terminy spłat pożyczek zaliczkowych jak też wysokość rat są takie same, jak przy kredycie rejestrowym. Pożyczka nie może przekraczać zł. 2.000, – dla osoby fizycznej. Wysokość przyznawanej pożyczki dla zbóż w snopie wynosić będzie najwyżej 60 proc. wartości giełdowej, dla zbóż zaś w ziarnie – 70 proc. przy siemieniu lnianym 20 zł. za 100 kg. a przy gryce, strączkowych i siemieniu konopnym, do wysokości 50 proc. ceny rynkowej.

Na zabezpieczenie kredytu zaliczkowego, rolnik składać będzie instytucji pośredniczącej weksle bądź z ostatecznym terminem spłaty, bądź też bez terminu płatności, lecz z odpowiednią deklaracją, upoważniającą do wypełnienia wekslu tą datą. Ponadto rolnik składa zobowiązanie przechowywania zastawionych płodów.

Pan Marszałek Śmigły-Rydz w Wilnie



Po skończeniu uroczystej ceremonii poświęcenia i przekazania 7-miu oddziałom artylerii sztandarów ufundowanych przez społeczeństwo województwa wileńskiego, Pan Marszałek Śmigły-Rydz udekorował nadanym uprzednio krzyżem Virtuti Militari sztandar jednego z pułków. (Moment dekoracji na zdjęciu.)

O ograniczonej dostawie supertomasyny na najbliższą jesień

W łączności z informacjami firm rolniczo-handlowych i kupiectwa o ograniczonej dostawie w najbliższym sezonie jesiennym nawozu SUPERTOMASYNY uzyskaliśmy w tej sprawie autorytatywne wyjaśnienia, które poniżej podajemy do wiadomości zainteresowanych.

Produkowany od kilku lat przez Zjednoczone Fabryki Zw. Azotowych w Mościcach i w Chorzowie nawóz azotowo-fosforowy SUPERTOMASYNA AZOTNIAKOWA, będący fabryczną mieszanką supertomasyny i azotniaku, cieszy się wśród szerokich rzesz rolnictwa wyjątkowym uznaniem i z sezonu na sezon wykazuje bardzo silny wzrost konsumcji.

Popularność swą zawdzięcza supertomasyna azotniakowana temu, że zawiera od razu dwa podstawowe składniki pokarmowe roślin, tj. azot i fosfor, a niezależnie od tego również wapno odkwaszające gleby, co w znacznym stopniu ułatwia stosowanie właściwego nawożenia pod wiele kultur, zwłaszcza zaś pod oziminy w okresie jesiennym, kiedy prawie powszechnie istnieje potrzeba zarówno zasiłku azotowego jak i fosforowego.

W łączności z tym wyjątkowo dużym popytem na supertomasynę azotniakowaną również na potrzeby najbliższego sezonu, Z. F. Z. A. w Mościcach i w Chorzowie przeznaczyły bardzo poważne ilości czystej supertoma-

U nas dopiero Aleksander Kotsis (1836–1877) uczynił Podhale tematem palety, a jego: »Pogrzeb górala«, czy: »Niedziela zielna w Tatrach« – pozostaną po wsze czasy »pierwszymi« jaskółkami, na horyzoncie... Podhala w obrazach! Ale dopiero ten temat ujęli: Stanisław Witkiewicz i Leon Wyczółkowki... Aby – uczeń Wyczółkowskiego — Pieniążek, dał cykl okwarek, które stworzyły tę tekę... Pieniążka!

Rozgadał się Artysta – jakto zaglądał do chałup, jak przekonywał, że strój rodzimy, to naprawdę piękny, aby górale czy ze Spiszu, czy z Żywca, poniechali tandety, a wdziewali, co ich zdobi, co mi dodaje uroku i wartości – nieprzemijającej... I trzeba dodać, że wysiłek Pieniążka, olbrzymi, nagrodzony – dzięki talentowi – pięknie skomponowanymi obrazkami z Podhala. Iście z matejkowską precyzją, a la Memling — maluje Pieniążek – nie uchowaj Boże — jakowąś tam manierą współczesną (nie stylizuje i nie banalizuje, jak Stryjeńska, górali, czy chłopów...), realnie i wzorzyście, jakby chciał rywalizować z rzeczywistością, a jej wartość czynić ideałem! —

Dla mnie piękno będzie zawsze: cichą wielkością i szlachetną prostotą, co u Pieniążka, jest naprawdę w wartościach jego: »Podhala w obrazach«... – Czyż wydawnictwo pójdzie? Spytałem ze strony odwrotnej medalu. — Wierzę, że je rozkupi Podhale! – Wierzy w to i Pieniążek i ja, a też każdy, miłujący Podhale... Bo naprawdę: »Podhale w obrazach« (adres wydawnictwa: Lwów, Piaskowa 27, »Podhale w obrazach«) – poraz pierwszy w Polsce, odtwiera nasz rodzimy regionalizm, w szacie przepięknej, dostępnej dla oczu każdego...

Wydawnictwo Pieniążka ma i tę wartość, że wykonane w Polsce, nie ustępuje zagranicznym, ba! w precyzji wykonania, doborze i zewnętrznej szacie, daje najlepsze świadectwo naszej drukarni wielobarwnej (Krakowskiej!), zaś teczka, druk i tp. są na najwyższym poziomie artyzmu i nowoczesnej typografii.

Gwarzyliśmy o występach Podhalan w Hamburgu, a znów o księdzu Hlince, czy tam o ludziach z Podhala, aby krasić słowami – te obrazy, to piękne Podhale, tak nam obydwom drogie, ukochane.

– Czy Pan, wyjeżdża pod niebo Podhala? – spytał mię Pieniążek... — Nie wiem, narazie czwarte piętro: »teka« Pana... moim Podhalem! –

Uścisnąłem i ucałowałem Artystę, który tak barwnie ukochał moje, najdroższe Podhale...

Kraków, 5.VII. 1938 (XVI).

syny azotniakowanej, ograniczając tym samym w znacznym stopniu, **lecz tylko na okres najbliższego sezonu jesiennego,** sprzedaż czystej supertomasyny.

Stale prowadzona produkcja supertomasyny pozwoli fabrykom na dostarczanie tego nawozu fosforowego w terminie późniejszym w dowolnych ilościach. Będzie to miało miejsce zarówno na potrzeby późno-jesiennego zasilania łąk i pastwisk, jak i na potrzeby przyszłego sezonu wiosennego.

KRONIKA

KALENDARZYK

11 P. Olgi
12 W. Jana Gw.
13 Ś. Małgorzaty
14 C. Bonawent.
15 P. Henryka
16 S. NPM. Szkapl.
17 N. Aleksego

—o—

Starosta pow. dr. M. Łach rozpoczął urlop wypoczynkowy, nie mniej jednak mimo urlopu, bierze Pan Starosta udział w zebraniach, związanych z urządzeniem »Dni Gór«.

Przekupnie wykupują cały rynek. Ze sfer gospodyń i pań domu otrzymujemy liczne pisma, uskarżające się na dopuszczanie przekupni i przekupek — do wykupna znajdujących się na rynku towarów. Już o godz. 6 rano wykupują przekupnie jarzyny, nabiał itp. podrażając ceny i uniemożliwiając nabywanie tych towarów, wprost u ludności wiejskiej. A przecież jest przepis, dozwalający dopiero po godz. 10-tej przekupniom na zakup hurtowny! Niestety, nikt o tym nie pomyśli i nie ma nikogo, ktoby pociągnął do odpowiedzialności przekraczających przepisy!

Gadał dziad do obrazu! Kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę za fatalny dostęp na naszą plażę, apelując o podsypanie przynajmniej jednej tamy, celem umożliwienia tysiącom dojścia nad Dunajec. Tymczasem nikt się o to nie zatroszczy, mimo iż codziennie nieomal pół Sącza a i moc obcych śpieszy do kąpieli. Jeśli już P. Zarząd Wodny nie ma na to kredytów — możeby pomyślał o tym nasz Magistrat?

Czekamy na „ciąg dalszy". Chwalebnie przeprowadzona akcja »odżebraczenia« miasta dała doskonałe wyniki. Obecnie należałoby koniecznie zrobić porządek z szeregiem małych, nieletnich włóczęgów, nagabujących przechodniów, a niejednokrotnie awanturujących się, kradnących co popadnie i td. Możeby się dało, tych zresztą często nieszczęśliwych malców — umieścić w jakichś domach przymusowej pracy? Bezprzecznie, są to dzieci ulicy — ujęte jednak w karby, mogłyby przecież wyrość na wartościowych obywateli Państwa.

Ciągłe harce po parkach! Mało, że po Parku Strzeleckim, Wiślarce i td. uganiają ciągle rowerzyści, urządzając sobie wyścigi i strasząc bawiące się tam dzieci — ostatnio można napotkać pędzące galopem konno jednostki. Czy parki nadają się na podobne eskapady i czy nie należałoby temu stanowczo się przeciwstawić?

Trąba powietrzna. Onegdaj przeszła przez Tęgoborze i okolicę trąba powietrzna, która przy stosunkowo małej burzy zerwała szereg dachów i poobalała moc drzew.

Nowy obóz w Tyliczu. W ubiegłą niedzielę otwartym został w Tyliczu obóz Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej z Tarnowa.

Skoczył z mostu na Helenie do Dunajca niejaki A. M. krawiec, chcąc pozbawić się życia. Mocno potłuczonego uratowali robotnicy rzeczni. Powodem nieszczęśliwego kroku denata spory rodzinne.

Poświęcenie sklepów w budowli Bazarów mieszczańskich odbyło się nader uroczyście w ubiegły poniedziałek.

Pożar. Dnia 29 czerwca br. około godz. 13 wybuchł pożar w wyrąbie leśnym gromady Tylicza, który przeniósł się na sąsiedni las państwowy zwany »Cymbałówka«. Pożar zniszczył około 37 m³, drzewa sągowego, opalił 40-to letnie drzewa na przestrzeni pół hektara — wyrządził straty na około 1148 zł.

W akcji ratowniczej wzięła udział ochotnicza straż pożarna z Tylicza, miejscowa ludność pod kierownictwem leśniczego Treszczyły, i nadleśniczego Ajdukiewicza z Muszyny.

Podczas akcji ratowniczej został poparzony po rękach i nogach Jan Harnata, kierownik obozu narciarskiego, który po zaopatrzeniu pozostał na leczeniu domowym. Ogień został wzniecony nieumyślnie przez pracujących robotników przy wyróbce drzewa.

Sprzeniewierzenie. Tescher Hirsch zam. w Nowym Sączu, ul. Długosza 20 zgłosił, że Wincenty Nowicki z Zabełcza sprzeniewierzył na jego szkodę 200 skórek baranich wartości 1200 zł.

Kradzież roweru. Koterla Władysław zamieszkały w Nowym Sączu przy ul. Pierackiego 11, zgłosił o kradzieży roweru wart. 70 zł. Sprawcę w osobie Stefana Karcza z Nowego Sącza wyśledzono, rower odebrano.

Oszustwo. Maciejowska Ludwika zam. w Nowym Sączu ul. Stroma, zgłosiła że N. N. agent z Małopolskiego Zakładu Kredytowego ze Lwowa w podstępny sposób wyłudził od niej kwotę 81 zł. 40 gr.

Pożar. Dnia 30 czerwca br. o godz. 7-mej powstał pożar domu, stajni i stodoły u Antoniego Namali w Jazowsku, pow. Nowy Sącz. Pożar powstał wskutek zapalenia się sadzy w kominie od której zapalił się słomiany dach stodoły stojącej zaraz przy domu. Od palącej się stajni zapaliła się stodoła, która doszczętnie spłonęła, zaś od stodoły zapalił się dom mieszkalny znajdującej się w bliskiej odległości od palącej się stodoły, do czego nie doszło dzięki energicznej akcji ratowniczej ludności. Całe zabudowanie było ubezpieczone w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych na kwotę 2.130 zł. Strata wskutek pożaru została wyrządzona na kwotę 808 zł. Życie ludzkie na niebezpieczeństwo nie było narażone.

Z Ziemi Gorlickiej

OSOBISTE Kierownik Starosta p. mgr Styczyński rozpoczął czterotygodniowy urlop wypoczynkowy. Przez czas urlopu zastępować Go będzie wicestarosta p. mgr Jackowski.

Sanacja Kasy Oszczędności w Gorlicach. Przeciągająca się sprawa sanacji Powiatowej Kasy Oszczędności zbliża się już ku końcowi. — W tych dniach Kasa otrzymała już promesę. z Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie, na pożyczkę sanacyjną w kwocie 800 000 złotych. tak że po załatwieniu niezbędnych formalności związanych z podjęciem tej pożyczki, Kasa rozpocznie z początkiem sierpnia br normalne czynności kasowe, co niewątpliwie spotka się z ogólnym zadowoleniem ludności tutejszego powiatu Kierownictwo Kasy objął wybitny bankowiec p Włodzimierz Hoszowski, dotychczasowy dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności w Samborze, delegowany do Gorlic przez Związek Kas Oszczędności we Lwowie. co daje gwarancję należytego prowadzenia, tej najpoważniejszej i zasłużonej instytucji finansowej w powiecie.

Otwarcie sezonu letniskowo-uzdrowiskowego. Z dniem 1-szym lipca br. nastąpiło otwarcie sezonu w znanych uzdrowiskach powiatu gorlickiego w Wysowej i Wapiennem. Między Gorlicami a Wysową kursuje stale autobus, który odchodzi z Gorlic o godzinie 14-tej po południu, zaś z Wysowej do Gorlic o godzinie 7-mej rano. Na teren powiatu przybyło szereg letników, oraz liczne obozy harcerskie i strzeleckie, które ulokowały się w południowej części powiatu — na Łemkowszczyźnie.

Nowe Gimnazjum w Gorlicach. Wobec stałego przepełnienia jednego w powiecie Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Marcina Kromera w Gorlicach, aktualną stała się sprawa otwarcia prywatnego gimnazjum ogólnokształcącego, celem pomieszczenia nadmiaru zamierzającej się kształcić młodzieży. Na skutek usilnych starań Komitetu Rodzicielskiego i Zarządu Miejskiego, Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie wyraziło zgodę na otwarcie 1 ej kl. gimnazjum prywatnego, które znajdować się będzie pod zarządem i opieką miasta Gorlic.

Zjazd gospodarczy w Ropie. W niedzielę, dnia 3 lipca br. z inicjatywy Okręgowego Towarzystwa Rolniczego i przy udziale Delegata Państwowych Fabryk Związków Azotowych

Prenumerujcie i czytajcie największe psimo na Podhalu — GŁOS PODHALA!

inż. Juszkiewicza, odbył się jednodniowy zjazd gospodarczy w Ropie, celem omówienia programu pracy gospodarczej w południowej części powiatu. Referaty wygłosili instruktor Mirek, radca Izby Rolniczej Wojtowicz Teodor, oraz gospodarze: Wójcik Jan z Szymbarku i Wasyl Rogoc z Łosia.

Z Ziemi Nowotarskiej

Śp. Aleksander Strzebicki, b. starosta nowotarski, później radca w Urzędzie Woj. Krak., oraz ostatnio b. Komisarz Zdrojowy w Szczawnicy, zmarł w Krakowie w 63 roku życia. Zmarły był wzorem dobrego, pracowitego urzędnika, a jako przełożony świecił przykładem pracy i pilności. Cześć Jego świetlanej pamięci!

Wianki w Czersztynie. Dnia 26 czerwca odbyły się pod protektoratem wicestarosty Tobiczyka, starościny Głutowej Wandy i inspektorów Ickowiczów Kazimierzów „Wianki«, z których dochód przeznaczono na P. C. K. Tuż nad Dunajcem, naprzeciw wysokiej ściany skalnej była urządzona scena, otoczona smrekowym lasem. Przy szumie fal Dunajca jawiły się na scenie zespoły z Czorsztyna i Maniów, ze swoimi tańcami, śpiewami i muzyką. Przybyły też dzieci z Kluszkowiec pod przewodnictwem p. Krupy, kier. szkoły i odtańczyły tańce czorsztyńskie. Zespół spiski z Frydmana odtworzył obrzęd: Wianki, oparty na prasłowiańskich Sobótkach, przy muzyce cygańskiej. Podczas przerw przigaduwoł Cuły z Frydmana. Sły przypowiadki jedna za drugą.

Zjechali się Goście z całej okolicy, a nawet i z Zakopanego. Uczestniczyli też PP. Oficerowie z Nowej Białej. — Wieczorem przy huku ekrazytowych naboji oświetlono cały Czorsztyn, skały i Dunajec ogniami sztucznymi. Uczestnicy puszczali wianki z życzeniami, aby wybrzeże polskie rozszerzało się hen od Kołobrzegu, aż po Rygę. Nad całością czuwał Komitet z p. dr. Miecz. Żywotem na czele, który nie szczędził trudów i w bardzo krótkim czasie zorganizował tak cudny „Dzień Wianka", z którego odniosła korzyść artystyczną ludność miejscowa i Goście i Polski Czerwony Krzyż.

Okęgowy Zlot K. S. M. M. ziemi podhalańskiej i spiskiej odbył się dnia 26 VI br. w Białce Tatrzańskiej, siedzibie czcigodnego ks. prałata Jana Madeja. Zlot rozpoczął się uroczystą sumą, odprawioną przez ks. Proboszcza, poczym piękne, kazanie wygłosił ks. Jan Rychlik. W czasie akademii po sprawozdaniu z czynności organizacji przedstawiciel Rządu i Gospodarz powiatu p. Starosta Głut złożył uszanowanie dla pracy zasłużonego ks. prałata Madeja, a Stowarzyszeniu życzył rozwoju. W czasie Zlotu Ks. Metropolitę Krak reprezentował ks, dr. Niemczyński. Po defiladzie odbyły się zawody W. F., po czym wręczono dyplomy zwycięskim drużynom.

Bank P. K. O. w Paryżu

Dnia 2 lipca br. odbyło się w Paryżu poświęcenie nowego gmachu Banku P.K.O. Na uroczystość tę przybył z Warszawy prezes P. K. O. dr. Henryk Gruber, dyrektor naczelny Banku P. K. O. p. Modrycki i jako przedstawiciel Min, Spraw Wewn. nacz. Władysław Zaleski. Na uroczystość poświęcenia przybył również zastępujący ambasadora Łukasiewicza p. Frankowski, konsul generalny płk, Kara, wyżsi urzędnicy ambasady i konsulatu, przedstawiciele stowarzyszeń polskich okręgu paryskiego oraz szereg wybitnych osobistości paryskiego świata bankowego i finansowego.

Zuchwały napad

Coraz częściej zdarzają się w naszym powiecie niesłychanie bezczelne napady rozwydrzonych parobków wiejskich na drogach gminnych i pańs wowych, zagrażające bezpieczeństwu i w wysokim stopniu obniżające prestiż tak dotąd sprawnej policji, nie umiejącaj sobie jakoś teraz poradzić ze sprawcami tychże bandyckich napadów.

I znowu we środę tygodnia ubiegłego na moście we Wojnarowej, z tejże wsi pochodzący bandyci, poranili przejeżdżającego tamtędy na rowerze w towarzystwie kolegi studenta U. J. w Krakowie K. R. w wyniku czego grozi mu utrata oka — przyczym dodać należy, iż ci sami sprawcy w tym samym dniu poranili kilka przebywających ten :ost osób.

Czas najwyższy, by władze zajęły się sprawą bezpieczeństwa na drogach publicznych i z całą surowością karały bezczelnych sprawców tych tak ostatnio częstych napadów – a w pierwszym rzędzie postarały się o zabezpieczenie mostu we Wojnarowej przed wysiadywaniem na nim zbrodniczych elementów, gromadzących się na nim ze szczególną uporczywością i upodobaniem.

Miarą niezdrowych stosunków i miru, jakim wieś otacza występcze elementy, wprawiające się w bandyckie rzemiosło na drogach publicznych, może być fakt upartego milczenia interpelowanych w sprawie tych, tak częstych napadów, naocznych, rekrutujących się ze wsi okolicznych świadków — którzy zresztą sami zgłaszają się i wyrażają chęć wyjawienia prawdy, ale wtedy tylko, gdy zapewni się im absolutną dyskrecję.

A to nazbyt nawet wyraźnie mówi o bezprzykładnym panoszeniu się przestępczości na wsi – a także o małym zaufaniu, jakim wieś darzy organa policyjne. CHRUŚL.

Ogłoszenie przetargu

Ooddział Drogowy P.K.P. w Nowym Sączu ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie: fundamentu pod szyny przesuwnicy i przestawienia słupów dla przewodów elektrycznych na terenie Warsztatów Głównych w Nowym Sączu z terminem otwarcia ofert w dniu 14 lipca 1938 r. o godz. 13. Wadium 2 proc. Bliższe informacje i podkłady ofertowe można otrzymać w Oddziele Drogowym P.K.P. w Nowym Sączu.

Spędzajmy wakacje w Polsce

Tegoroczny urlop spędzamy wszyscy w kraju. Wyjazd za granicę, wbrew pozorom taniości, pociąga za sobą szereg nieprzewidzianych kosztów przygotowawczych, które poważnie obciążają budżet przeznaczony na urlop. Prócz tego, decydując się na wyjazd, narażamy się na szereg kłopotów związanych z formalnościami. Nie da się ich uniknąć, gdyż Państwo z racji swych międzynarodowych umów finansowych musi regulować ruch wyjazdowy i ograniczać liczbę wywożonych dewiz. A więc w tym roku wypoczywamy tanio, spokojnie i przyjemnie w Polsce, a szczególnie na Podhalu, gdzie w pełni możemy korzystać z powietrza górskiego, słońca i wody.

OBWIESZCZENIE LICYTACYJ

II. Km. 440|38. Poz. ks. pien 846. Komornik Sądu Grodzkiego w Zakopanem, Rewiru II mający kancelarię w Zakopanem przy ul. Kościuszki nr 1924 na podstawie art. 602 kpc. podaje do publicznej wiadomości że na wniosek Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego S. A. w Warszawie dnia 12 lipca 1938 r. o godzinie 14.20 w Zakopanem przy ul. Żywczańskie odbędzie się w terminie 1 szym licytacja ruchomości należących do dłużnika Jana i Anieli Kalatów składających się z powozu i konia oraz szafki z m. drzewa oszacowanych na łączną kwotę zł 515. Ruchomości można oglądać w dniu, miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik.



Wydawnictwo: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala". Redaktor odpowiedzialny: Leon Jasinicki.
Drukarnia K. Sieradzkiej dawniej R. PISZ pod zarządem Rudolfa Wolwendera w Nowym Sączu.